

[TOP6 w 2024] Jarosław Kupczak OP: Dechrystianizacja języka kultury

Kultura postchrześcijańska dokonała tego, co kiedyś dokonało chrześcijaństwo, tworząc własny system pojęć, wokół którego usiłuje się zbudować już nie religijną, nie chrześcijańską, ale postchrześcijańską i postreligijną wspólnotę. Ta kultura, zwana też kulturą woke, zaproponowała pewien alternatywny język wobec chrześcijaństwa – mówił o. Jarosław Kupczak dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Przestrzeń (de)sekularyzacji”.

Maciej Nowak (Teologia Polityczna): Jakiś czas temu udzielił ojciec profesor wywiadu dla portalu *Wszystko co najważniejsze*. Sformułował w nim ojciec tezę o dechrystianizacji języka. Zaczniemy najpierw od kwestii podstawowej – czym jest język chrześcijański?

O. prof. Jarosław Kupczak OP: Każda kultura tworzy własny słownik, w którym znajdują się pojęcia podstawowe, często zresztą niedefiniowalne. Inne pojęcia zależne są od tych pojęć podstawowych, wynikają z nich. Z ich perspektywy możemy prześledzić historię chrześcijaństwa, pokazać ich źródła i znaczenie. Niektóre przejęte zostały z kultur starożytnych – Rzymu czy Grecji – i zmieniając ich sens, nadana im została właściwa dla chrześcijaństwa treść. Pracę tę

wykonały zarówno sobory, jak i orzeczenia Magisterium Kościoła, ale również sama *praxis* życia chrześcijańskiego – konieczność odnalezienia się w świecie.

Dodać można, że w tym zestawie pojęć podstawowych część z nich ma charakter teoretyczny, a dokładniej teologiczny, dotyczący chrześcijańskiego *credo*, którego nicejsko-konstantynopolitańska wersja stanowi formułę autoidentyfikacji chrześcijan, odmawianą w każdą niedzielę podczas Mszy Świętej, nieustannie odnosząc ją do naszej wiary.

Z drugiej strony odnaleźć możemy bardzo szeroki zestaw pojęć dotyczących ludzkiej *praxis*, dotyczących codzienności.

Jakie konkretnie pojęcia ma ojciec profesor na myśli?

Takich pojęć jest bardzo dużo. Dla przykładu przytoczmy chociażby pojęcie miłości. Jej chrześcijańskie znaczenie – *agape*, później *caritas* – ukuł św. Jan. *Agape* jest oczywiście pojęciem greckim, które było jednak używane w czasach przedchrześcijańskich marginalnie. Nie było do końca jasne i zdefiniowane, przebywało raczej w cieniu dwóch podstawowych dla antyku pojęć miłości: platońskiego *erosa* (miłość zmysłowa) i *filii* (przyjaźń). Dopiero Jan Ewangelista uczynił je pojęciem centralnym teologii i kultury chrześcijańskiej, a św. Augustyn będzie już używał łacińskiego pojęcia *caritas*, obecnego w znanym i kluczowym w swej treści dla wierzących powiedzeniu „kochaj i rób, co chcesz”.

Innym przykładem może być pojęcie godności. Łacińska *dignitas* w starożytnym Rzymie dotyczyła klasy obywateli wolnych, o wysokim statusie, ludzi cieszących się godnością ze względu na swoje funkcje urzędowe, polityczne, na możliwość wpływania na bieg spraw społecznych i politycznych. W chrześcijaństwie pojęcie to nabiera nowego znaczenia, bowiem Jezus Chrystus umarł za każdego człowieka, co nadało pojęciu *dignitas* powszechnego znaczenia. Status społeczny i polityczny schodzi tutaj na dalszy plan, a kluczowa dla niezbywalnej godności jest perspektywa zbawcza, otwarta dla każdego, niezależnie od przynależności narodowej.

Jako inne przykłady pojęć z naszego życia praktycznego mogę wymienić chociażby sumienie czy też pojęcie rodziny, które dla każdej osoby wierzącej są pojęciami fundamentalnymi.

Powracając do tezy o dechrystianizacji języka – na jakim etapie tego procesu znajduje się nasza kultura?

Myślę, że jesteśmy dopiero na etapie konstatacji, że w dzisiejszej sferze publicznej w pewien sposób zanika możliwość porozumiewania się ze sobą. Ten zanik możliwości porozumienia dotyka właśnie fundamentalnych podziałów na prawicę, lewicę, chrześcijan, ludzi niewierzących itd. Wypływa on z tego, że często używamy tych samych pojęć, natomiast nie wszyscy rozumiemy je w ten sam sposób.

Kultura postchrześcijańska dokonała tego, co kiedyś dokonało chrześcijaństwo, tworząc własny system pojęć, wokół którego usiłuje się zbudować już nie religijną, nie chrześcijańską, ale postchrześcijańską i postreligijną wspólnotę. Ta kultura, zwana też kulturą *woke*, zaproponowała pewien alternatywny język wobec chrześcijaństwa, który, jak to pokazał John Millbank w swojej klasycznej już pracy *Przekroczyć rozum sekularny. Teologia i teoria społeczna*, oparty jest na przemocy językowej. Jesteśmy zatem świadkami starcia, które odbywa się na gruncie języka, a zwycięski język wyłoni nową filozofię i nowe rozumienia świata. Doświadczamy tego, co Gertrude Himmelfarb opisała w swojej znakomitej książce sprzed 25 lat – *Jeden naród, dwie kultury*. Pokazała na przykładzie Stanów Zjednoczonych, że podział polityczny jest na tyle głęboki, że każda ze stron tego podziału używa innego języka i inaczej rozumie podstawowe pojęcia polityczne. Nie trzeba jednak uciekać się do rzeczywistości amerykańskiej – projekt nowego języka obecny jest chociażby w języku polityki Unii Europejskiej.

Czy nowe języki umożliwiają utworzenie trwałej wspólnoty?

Odpowiedzi na te pytania są różne, a udzielić ich próbowali myśliciele tacy, jak John Rawls czy Jürgen Habermas. Ich praca stanowi próbę opisaną współczesnej wieży Babel. Zadają oni pytania o to, jak żyć w społeczeństwie, które nie używa już jednego języka do opisanego świata.

Jednak, aby wspólnota istniała, potrzebny jest jej jeden język. Jednak nie każdy język potrafi łączyć ludzi ze sobą. Przykładem są różnego rodzaju języki ideologiczne – język komunistyczny był ostatecznie

językiem, który okazał się bardziej dzielić ludzi niż ich łączyć, podobnie język nazizmu. Były to języki wrogości wobec drugiego człowieka, niezdolne do utworzenia ich trwałymi węzłami wspólnoty.

Jaka jest rola Kościoła i chrześcijan w powstrzymaniu procesu dechrystianizacji?

Spór o język, o którym rozmawiamy, jest w gruncie rzeczy sporem o kulturę, czyli sporem o to, jak będziemy rozumieć rzeczywistość, jak będziemy rozumieć więzi pomiędzy sobą i jakimi pojęciami będziemy się posługiwać. Chrześcijaństwo jest religią, która została oparta na wydarzeniu Wcielenia, w którym Słowo stało się ciałem. My, wierzący, jesteśmy przekonani co do tego, że mamy Słowo życia – hebrajskie *dabar* i łacińskie *verbum* – które jest jedynym Objawieniem, które nastąpiło w historii ludzkości, w którym rzeczywiście Bóg ukazał nam Siebie. To jednak nie koniec. Ta fundamentalna treść wiary musi być obecna w naszej kulturze.

Jak ją zatem do niej wprowadzić?

W sytuacji dekadencji kultury, w której niewątpliwie się znajdujemy zawsze istnieją dwa niebezpieczeństwa, które oczywiście doskonale znamy z historii w tym z historii europejskiej. Pierwsze niebezpieczeństwo to jest poddanie się temu procesowi rozkładu. Często ludzie Kościoła próbują uniknąć kosztów, które łączą się z pewną wiernością Objawieniu i szukają jakichś konformistycznych sposobów ułożenia się ze światem. Często określa się to angielskim określeniem *appeasement* lub włoskim, posoborowym *aggiornamento*.

Te zabiegi mają zmniejszyć trudy chrześcijan związane z odmiennością od tego, co dzieje się w dzisiejszym świecie. Drugim niebezpieczeństwem to jest izolowanie się i wycofanie. Zagrożenie to związane jest z zamknięciem się w technicznym języku teologii i kultury dawnych wieków, które są niezrozumiałe dla współczesnych.

Oba te negatywne zjawiska są zdradą podstawowego zadania chrześcijan, jakim jest tworzenie chrześcijańskiej kultury. Paweł VI, Jan Paweł II i Benedykt XVI nazywali to „ewangelizacją kultury”. Jest ona w zamysle wyjściem z niebezpieczeństwa ulegania światu i zarazem uniknięciem zamknięcia się w swojej hermetycznej skorupie. To, że słowo „kultura” stało się tak ważnym określeniem dla Magisterium Kościoła na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, mniej więcej od czasu pontyfikatu Jana XXIII, jest dla Kościoła i jego wiernych bardzo ważnym znakiem czasu i drogowskazem.

Z o. prof. Jarosławem Kupczakiem OP rozmawiał Maciej Nowak.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
